

Dialog inżyniera z fizykiem o sztuce

Sztuka się zmienia – to spostrzeżenie profesora Andrzeja Białasa („PAUza” 463). Nie byłoby w tym stwierdzeniu nic nadzwyczajnego, gdyby nie wyrażona w tekście obawa, że są to zmiany na gorsze. Osobiście sędzę, że nie jest tak źle. Zastanówmy się najpierw nad kwestiami warsztatowymi. Kiedyś stanowiły one przepustkę do wykonywania zawodu artysty, a właściwie rzemieślnika. Ktoś, kto nie potrafił oddać dobrze na obrazie czy w rzeźbie rzeczywistości, nie umiał przygotowywać farb, czy nie radził sobie z trudnym rzeźbiarskim materiałem, łądował poza nawiasem rzemieślniczej społeczności. Ale warto też pamiętać, że nie każdy sprawny rzemieślnik był prawdziwym artystą. Ci, których prace zapełniają dziś najlepsze muzea i galerie, mieli w sobie jeszcze to coś, coś, co tak trudno zdefiniować, ale co spowodowało, że Rafael Santi, Michał Anioł czy Leonardo da Vinci wyróżnili się spośród setek innych, którzy także potrafili w swych pracach oddawać naturę, niekiedy nawet znakomicie. I to właśnie w sztuce jest najpiękniejsze. Podobnie w czasach nam bliższych, kilka kolorowych plam na płótnie może zrobić duże wrażenie, ale być też czymś, nad czym przejdziemy obojętnie. Spotykam się niekiedy z twierdzeniami osób patrzących na obrazy Marka Rothko, Wasilija Kandinskiego czy Kazimierza Malewicza, że „ja bym też tak namalował”. Odpowiadam niezmiennie: „spróbuj”. Warto pamiętać, że drugorzędne, komercyjne galerie zapełniają prace świadczące niejednokrotnie o warsztatowej sprawności autorów, ale banalne i z których nic nie wynika.

Wróćmy do warsztatu – we współczesnej sztuce to już nie tylko pędzel czy dłuto. Profesor Białas wspomina w swoim artykule, że Jackson Pollock „zaczął wylewać farbę, zamiast malować”. Ale nie było to wylewanie zupełnie przypadkowe, jak to wydaje się niektórym. Wielu próbowało później tej techniki, ale niewielu udało się stworzyć prace tak udane. Jednym z wyjątków był Edward Dwurnik, który swój cykl prac pt. *Thanks Jackson* pokazywał przed laty w krakowskim Bunkrze Sztuki. W ostatnim stuleciu sztuka została zwolniona z obowiązku wiernego dokumentowania rzeczywistości – tu zastąpiła ją fotografia czy film. Jakkolwiek malarstwo realistyczne nadal ma swoje miejsce, szczególnie w przypadku portretów, nie mówiąc już o pracach kierunku zwanego hiperrealizmem, to stanowi ono wyraźny margines, tym bardziej że niewielu zdolnych malarzy wybiera ten rodzaj ekspresji. Za to sztuki wizualne niezwykle rozszerzyły zakres środków, którymi się posługują. To nie tylko papier, ołówek, płótno, farba, drewno, glina czy brąz. To także wideo, film, fotografia, komputerowe animacje, różnego rodzaju mechaniczne konstrukcje, druk 3D, sztuczne tworzywa, tkaniny, ale również cięta laserowymi narzędziami blacha, a nawet rośliny czy woda – wszystko, co możemy sobie wyobrazić. Co więcej, sztuki wizualne przenikają się z teatrem, w postaci różnych akcji czy happeningów. Muzyka czy taniec także

stają się ich częścią. Te wszystkie sposoby wypowiedzi wymagają często wielkiej wyobraźni, niezwykłych zdolności inżynierskich, umiejętności warsztatowych i niejednokrotnie ogromnej precyzji. Wystarczy spojrzeć na realizacje takich artystów, jak pracującego w Krakowie Aleksandra Janickiego, którego wspinała multimedialna wystawa *Tōkaidō – droga wschodniego morza* była podziwiana w galeriach Europy i Azji, czy profesora krakowskiej ASP Piotra Bożyka, którego niezwykle ruchome rzeźby, *Kinetyki*, pokazywano nie tylko w polskich galeriach, ale także w Niemczech, na Węgrzech czy w Stanach Zjednoczonych.

Kolejny podnoszony przez profesora Białasa temat, to „pomysł”, jakoby dominujący we współczesnej sztuce. Pomysł zawsze był ważny. Czyż siła przemawiania słynnej hellenistycznej rzeźby *Grupa Laokoona* nie bierze się nie tylko z perfekcji wykonania, ale także z oryginalnego układu całości? Czy nie były genialne eksperymenty Giotta z perspektywą? Czy nie nowatorskie były ustawienia koni w cyklu trzech obrazów Paola Uccella *Bitwa pod San Romano*, czy też eksperymenty ze światłem na obrazach Rembrandta, a później Turnera? Warto także dodać, że przed dwustu laty i wcześniej artyści bardzo rzadko sami wymyślali tematykę obrazów czy rzeźb, a po prostu, jako najemni rzemieślnicy, wykonywali zlecenia bogatych mecenasów. Obecnie artyści są nieporównanie bardziej wolni, ale też bardziej poddani zmiennym kaprysom rynku. To właśnie ta niezależność od konserwatywnych na ogół klientów spowodowała rozkwit pomysłów wśród współczesnych twórców, a jednocześnie wymusiła poszukiwanie dróg dotarcia do świadomości szerokiego kręgu odbiorców. Nie sędzę, by można dobrym współczesnym artystom zarzucić ignorowanie publiczności. Ale nie ma wątpliwości, że zawsze znajdą się i tacy, którzy wolą realistyczny obrazek kupiony pod Bramą Floriańską czy fałszywkę Jerzego Kossaka. Były w sztuce XX wieku oczywiście i pomysły (celowo) prowokacyjne, jak słynny pisuar w powstałej ponad sto lat temu pracy *Fontanna* Marcela Duchampa, ale byłbym ostrożny z utożsamianiem tego typu eksperymentów z całą współczesną sztuką.

Podsumowując, nie darłbym szat nad upadkiem sztuki. Zawsze istniała sztuka dobra i zła – powstawały malarskie arcydzieła, ale także kiczowate obrazki; w teatrach czy kinie, obok dzieł wybitnych, było mnóstwo tandety i złego gustu. Nie inaczej jest i teraz. Wielką zmianą jest obecnie dostępność dzieł sztuki dla szerokich mas, a nawet możliwości samodzielnego tworzenia. Często współczesna sztuka niesie ze sobą także głębsze, społeczne przesłanie. Zapewne tylko niewielka część tego, co powstaje obecnie, przemówi do przyszłych pokoleń, ale sceptyków namawiam do odwiedzenia galerii sztuki współczesnej, których sporo znajduje się w naszym kraju – nie wątpię, że znajdą tam dla siebie coś interesującego.

ANDRZEJ JAJSZCZYK
inżynier